

Kierowniczka generalna Sodalicji św. Piotra Klawera przesłała na ręce Kardynała Sekretarza Stanu Ojcu Świętemu. w dowód dziecięcej czci i wdzięczności 25 tomów treści misyjnej, t. j. 9 roczników »Echa z Afryki« z r 1924 w dziewięciu językach, i tyleż roczników »Murzynka« 1924 w tyluż językach, jakoteż 7 tomów książek wydrukowanych w zeszłym roku dla użytku Misjonarzy i nowonawróconych, z których jedna w języku łacińskim, a inne w językach afrykańskich. Oto odpowiedź, jaką Ks. Kardynał Sekretarz Stanu przesłał w imieniu Ojca św., a która z pewnością uraduje wszystkich Dobroczyńców Misyj i Przyjaciół Sodalicji św. Piotra Klawera.

Sekretarjat Stanu Jego Świątobliwości.
Nr. 39.862. Z Watykanu, 10 marca 1925.

JWielmożna Pani!

Otrzymałem i przedłożyłem Ojcu Świętemu hołd, złożony przez Panią w formie 25 tomów książek o charakterze misyjnym, wydrukowanych staraniem tej zbożnej Sodalicji.

Praca tak znaczna, jakiej one są dowodem, uzupełniona skutecznie ofiarami, które w tym roku były obfitsze i wspaniałomyślne, a potem opatrznościowo rozdzielone między Wikarjuszy i Prefektów apostolsk. w Afryce, wszystko to świadczy, jak dobroczynną jest Sodalicja św. Piotra Klawera i jak wysoce zasłużoną dla działalności i propagandy misyjnej w celu rozszerzenia Ewangelji św. w świecie i zdobycia dusz dla Chrystusa

Ojciec Święty cieszy się z głębi serca tą wspaniałą i świętą działalnością i składa dzięki Bogu, który raczył udzielić temu ukochanemu Instytutowi tyle i tak widocznej opieki.

Pani zaś i tym wszystkim, którzy wraz z Nią, w duchu pobożności i z żarliwem pragnieniem zupełnego przyjścia Królestwa Bożego na tę ziemię, współpracują we wspaniałem dziele misyjnem, udziela Jego Świątobliwość z całego serca, na znak niebieskich błogosławieństw i zadatek niechybny pewnej nagrody Bożej. Swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Z wyrazem wysokiego i szczerego poważania
JWnej Pani oddany

P. Kard. Gasparri, m. p

JWielm. Pani Marja Falkenhayn, Kierowniczka generalna Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie.

15 4 25 — 13750

„Laudate Dominum omnes gentes...“

Do Rzymu!... Z tysiącznych i miljonowych piersi wyrywa się dziś to wołanie; tysiące i miljony pobożnych pielgrzymów dążą do Świętego Miasta, by czerpać pełną dłonią ze skarbów, otwartych im przez zastępcę Chrystusa Pana na ziemi.

Do Rzymu!... Wołanie to powtarzane jest w tym miesiącu i w naszej Ojczyźnie; wszakże to dziś pod opieką Królowej maja, pielgrzymi polscy wyruszają do Wiecznego miasta w celu dostąpienia wielkiego odpustu, odpustu jubileuszowego...



Dzieci murzyńskie w dniu pierwszej Komunji św.
(Uganda, kraj Męczenników.)

Jakże wielkie są przywileje roku jubileuszowego! Oto co czytamy już w Starym Zakonie: »Panowie muszą swych niewolników wolnością udarować; dobra, których się ubodzy z powodu nędzy pozbyć musieli, mają być zwrócone dawnym właścicielom...« A w Nowym Testamencie? Rozszerzone władze spowiedników, odpust zupełny jubileuszowy po dopełnieniu przepisanych warunków — oto są błogosławieństwa roku jubileuszowego Nowego Testamentu!

Podobnież jak i żydowski tak i chrześcijański rok jubileuszowy chce przynieść przedewszystkiem wolność. Niestety z wolności tej biedne pogańskie ludy nie będą korzystały! A jednak i one zbliżyłyby się chętnie do Owczarni Chrystu-

sowej, gdyby o niej wiedziały. Kiedyż to dla nich zabłyśnie rok jubileuszowy, przynoszący im szczęście i wolność?

Jako Pasterz wszystkich narodów, Pius XI. okazał szczególną miłość dla stojących jeszcze poza Kościołem, znamionując rok jubileuszowy 1925, jako rok misyjny. Wielka międzynarodowa wystawa misyjna w Wiecznem mieście, da ogólny pogląd na szerokie pole działania, czekające na wysłanników wiary. Z projektowanych obrad i wzajemnej wymiany myśli wynikną nowe pobudki do owocodajnej współpracy w krajach pogańskich, jak również i w ojczyźnie. O, jakie obfite błogosławieństwo wypłynie stąd dla jęczących pod jarzmem grzechów! A jakżeż słuchać będą, kiedy im głoszony będzie pokój Chrystusowy, a Królestwo Jego i w ich krajach rozszerzać się pocznie! Ufajmy mocno, że modlitwy i nasze Komunje św. misyjne, ściągną szczególne błogosławieństwo Boże na nadzwyczajne zabiegi i usiłowania Stolicy świętej, by wszystkie ludy i narody złączyć pod berłem Chrystusowem, czy potrzeba przyjaciołom Misji jeszcze innej pobudki? Napewno nie! Myśl, że rok jubileuszowy przyniesie łaskę i zbawienie, nietylko nam, ale i niezliczonym duszom, spętanym w niewoli grzechu, przyśpieszy nadejście dnia wolności, uświęci ten rok 1925 i okryje go nowym blaskiem. Nada on naszym modlitwom, uczynkom i ofiarom nowy kierunek, codziennie będzie nas pobudzał do uczynienia wszystkiego co w siłach naszych, aby od końca do końca ziemi stało się zadość wezwaniu z psalmu 116: »Chwalcie Pana wszystkie narody, chwalcie Go wszystkie ludy!«

Dziecko murzyńskie do narodu polskiego!

Popatrzcie wy biali ludzie,
w jakîm znoju, w jakim trudzie
szczepią nam wiarę kapłani!
Wyście w tej wierze chowani,
Wyście ją z mlekiem wyssali,
Lecz czyście ją ukochali?
Czy sobie ten skarb cenicie,
Nad wszystkie skarby, nad życie?

Czy podług wiary żyjecie?
Czy nią podzielić się chcecie
Z nami, co Boga nie znamy,
Co djabłu hołdy składamy?

Żniwo jest wielkie, lecz mało żniwiarzy,
Mało kapłanów misjonarzy,
A zwłaszcza Polska, choć dziś jest w sile,
W pracy misyjnej zostaje w tyle!
Ma grosz na kina, sporty i bale,
Ale na misje nie ma go wcale!
Żydostwa tuczy całe miljony,
Lecz biedny murzyn od niej wzgardzony!

O ty kochana dziś wolna Polsko
Stań się ofiarną i apostolską!
Nie żałuj grosza, nie żałuj ludzi,
Aż się z pogaństwa murzyn przebudzi,
Aż się do Krzyża chętnie przygarnie
I wejdzie w Świętą Bożą owczarnię!

Bóg Ci zapłaci za twoje trudy,
Będą Cię sławić i wielbić ludy,
Ocucisz w sobie wiarę na nowo,
Staniesz się w świecie Słowian Królową!
My osobliwie biedne murzyny,
Gdy wejdziem w niebo z Twojej przyczyny,
Nie przestaniemy ofiar Twych głosić
I Boga o Twą pomyślność prosić!

LISTY Z MISYJ:

Z Misji polskiej w Rodezji.

List W. Brata Longi, T. J.

Czcigodna Pani Hrabino i generalna Kierowniczko!

Proszę mi wybaczyć, że i ja do Pani Hrabiny napiszę słów kilka. Oto jesteśmy tu w Misji Kasisi, w wielkiej potrzebie materjalnej. Mieliśmy już znaczną ilość długów, a znikąd nie nadchodziła pomoc. Odprawiliśmy kilka Nowenn do św. Józefa, pieniądze jednak nie nadchodziły. Przyszło mi wtedy na myśl odmawiać ku czci ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej w ciągu miesiąca jedno »Ojcze nasz«, »Zdrowaś Marjo« i »Chwała Ojcu«, obiecując jednocześnie ogłosić w »Echu z Afryki«, jeżeli nam przyśle pieniądze, wszak ona jest założycielką polskiej Misji w Rodezji północnej, a w szczególniejszy sposób Misji w Kasisi Jeszcze się miesiąc nie skończył, a już z kilku stron nadeszło trochę pieniędzy tak, że mogliśmy nasze długi w znacznej części pospłacać. — Druga część długów nie jest jeszcze pokryta, ale ufamy w Bogu, że znowu coś niecoś nadejdzie. Byliśmy już zmuszeni zamknąć większość szkół, gdyż nie mieliśmy czem

opłacać katechistów, a jest to dla naszej Misji wielka szkoda i strata. — Teraz modlę się codzień do czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, aby nam zechciała przychodzić i nadal z pomocą.

Wikarjat apostolski Ruanda.

Ks. Biskup Classe, wikarjusz apost. Ruandy, pisze do Generalnej Kierowniczki z Kabgayi pod datą 3 maja 1924:

Z głęboką wdzięcznością poświadczam odbiór dwu ostatnich przesyłek pieniężnych. W smutnem położeniu, w jakie wprawił nas spadek wartości pieniądza, jest dla nas ogromną pomocą dobroć Pani i wielka miłość Sodalicji. Dlatego błagamy Boskiego Mistrza z całego serca, aby zlał szczególne błogosławieństwo swoje na to wybitnie apostolskie dzieło, a wszystkich, którzy mu się poświęcają, aby ochraniał osobliwie swoją miłością.

Winniśmy tu Panu Bogu nadzwyczajne dzięki za tę ojcowską opiekę, którą nas otacza, i za wzrost, jaki daje przedsięwziętym dziełom naszym, mimo tylu trudności, na jakie napotykamy. Źródła dochodów naszych się zmniejszają, a wydatki tymczasem rosną; nawet tu w górach, w centralnej Afryce, podniosły się ceny za środki spożywcze w przeciągu roku, prawie o drugie tyle. Protestanci walczą przeciw nam zacięcie; mamy aż trzy ich sekty w naszym wikarjacie, a jednak nawrócenia są wszędzie liczne. Jeszcze nigdy nie otrzymywaliśmy od naczelników wiosek i ludności tyle próśb o Misjonarzy, lub przynajmniej o katechistów, jak w przeciągu ostatnich kilku miesięcy. Dusze te są dobrej woli. Wszystkie wysiłki protestantów zdają się mieć ten skutek, że właśnie do przyjęcia prawdziwej świętej wiary skłaniają pogan. Ileż to razy powtarzają oni: »Jeśli przyjmiemy jaką wiarę, to tylko katolicką!« Protestanci naturalnie przekonani są, że za pomocą swego złota, oni będą zwycięzcami w tej walce o dusze; a być może, że sprawdziłoby się to, gdyby łaska Boża nie była z nami. I tak też ufamy, mimo wszystko, cokolwiekby nas spotkać miało.

Na Wielkanoc przyjęło w naszym Wikarjacie 500 osób Sakrament chrztu św., w Boże Narodzenie mieliśmy nieomal tę samą liczbę nowoochrzczonych. Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła i Królowej Różańca św. przygotowuje się także znaczna liczba katechumenów do przyjęcia Sakramentu odrodzenia. Dotąd nie mieliśmy tak licznych, z takim zapałem przygotowujących się katechumenów, jakkolwiek z powodu zabiegów i wysiłków innowierców zmuszeni jesteśmy coraz ostrożniej dopuszczać do katechumenatu, który trwa aż 4 lata.

Ci poczciwi ludzie nie zrażają się niczem, przybywają na katechizm pieszo z miejscowości o dwie i więcej godzin oddalonych i odważnie zabierają się do czytania, aby otrzymać medalik Matki Najśw., odznakę katechumenów. Mieliśmy doskonałą książkę, a mianowicie »Katolicką szkolną historję biblijną« Dra J. Eckera, którą przetłumaczyliśmy na język Runyarwanda; niestety jednak z 10.000 egz. drukowanych swojego czasu, mamy zaledwie jeszcze około stu. Wobec obecnego zapotrzebowania jest to niczem, zwłaszcza, że protestanci rozsiewają swoje biblje, a lud nasz, będąc ludem pasterskim, z upodobaniem słucha opowiadań biblijnych. W warunkach, w jakich chwilowo się znajdujemy, nawet myśleć niepodobna o nowym nakładzie.

W niedzielę Męki Pańskiej przypadła mi wielka radość w udziale, a mianowicie wyświęciłem jednego z Seminarzystów w Kabgayi na djakona, ten młody człowiek pochodzi z Kabgayi i za kilka miesięcy, mam nadzieję, przyjmie święcenia kapłańskie, a jeden z towarzyszów jego, z Misji Serca Jezusowego z Issari, który Sodalicji wiele zawdzięcza, dopuszczony zostanie do subdjakonatu. — Jest to wielkie błogosławieństwo dobrego Boskiego Mistrza naszego, którym się radując, łatwiej znosimy wszystkie doświadczenia i krzyże.

Mały instytut naszych sióstr krajowych także powoli się rozwija. Jesteśmy z nich bardzo zadowoleni i one równie jak ich rodacy, Księża, wiele dobrego działać będą mogły pośród ubogiej tubylczej ludności. W tym roku po raz pierwszy »wyfruną« — Umieścimy je w Misji Ruasa. To będzie jakby pierwszy podarunek jubileuszowy od Pana Boga dla naszego drogiego wikarjatu. I on bowiem święci swój dwudziestopięcioletni jubileusz, Misja Issari bowiem, jest tu najstarszą, a założona została w r. 1900 przez Czcig. ks. Biskupa Hirtha.

Prefektura apostolska Wielkiej Namaquy.

Msgr. Eder, Prefekt apostolski Wielkiej Namaquy, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Heirachabis 18. VIII. 1924.

Stokrotnie dziękuję za datek pieniężny i sukienki, przesłane nam przez przybyłe tu Siostry. Jest to nowy dowód dla mnie, że Pan Bóg jednak bardzo kocha małych czarno-brunatnych Hottentotów.

Od wielu już tygodni biedzę się zawrotnemi, a tylko przypuszczalnemi rachunkami; nader trudno jest bowiem utrzymać równowagę pomiędzy sercem a kieszenią, doprowadzić do harmo-



Misjonarz jako chlebodawca. — Karawana ze środkami żywności w czasie klęski głodowej.

nijnej zgody chęć z możnością śpieszenia z pomocą w czasie rozpoczynającej się u nas klęski głodowej.

Danemi do tej rachuby są: 1) Od maja r. 1923 (dwudziestego trzeciego) nie mieliśmy ani razu dostatecznego deszczu tak, że od tej pory rosło na niewielu miejscach tylko tyle trawy, by starczyła na uratowanie od śmierci głodowej miljonowych chmar szarańczy, rojących się przez cały rok po kraju. 2) Połowa drobnego bydła rogatego (kozy, owce) wyginęła z głodu, a jest to jedyny majątek biednych Hottentotów. Z tego wynika logicznie fakt 3-ci, a mianowicie, że do tych, którzy już przedtem nic nie mieli, przybywają ci, którzy się teraz także wyżywić nie mogą. W końcu trzeba wziąć pod uwagę i to, że posucha panuje również w Unji, skąd sprowadzamy mąkę, zatem naturalnie wywóz będzie mniejszy, a zapotrzebowanie większe, z powodu braku mleka i mięsa. Wskutek tego wzrastają ceny z niepojętą szybkością. Do moich przypuszczalnych rachunków (co w takich razach jest nieuniknione) miesza się pytanie: czy spadnie dostateczny deszcz w tym lub w przyszłym miesiącu? Jeśli »tak«, to stosunki mogłyby się poprawić do Bożego Narodzenia, a jeśli »nie?« W takim razie wyginie bydło doszczętnie, bo zimą jaka tu obecnie panuje, łatwiej może biegać całemi godzinami, by znaleźć trochę strawy, ale latem, które poczyna się tu w październiku, stanowczo tego nie wytrzyma Podstawą do oczekiwania opadów deszczowych w czasie nadzwyczajnym, jest jedynie ufność w Opatrzność Bożą, bo jakżeż można się ich spodziewać w czasie nadzwyczajnym, kiedy w zwyczajnym (t. j. w lutym — marcu) wcale ich nie było?

Serce domaga się, abym wspierał każdego biedaka wyciągającego do mnie rękę, a rozsądek powiada, jeśli nie będziesz oszczędzał, to wkrótce nie wyżywisz Misji, a cała gromadka będzie skazana na śmierć głodową, albo rozprószyć się musi, szukając pożywienia, choć sam nie wiem, dokąd pójść mają. Serce nie ustępuje i wraz z wiarą mówi: Kogóż będziesz żywił po kilku miesiącach, skoro teraz pomrą z głodu, albo ich rozpędzisz? — Jeżeli liczysz jak kupiec, nie jesteś dobrym misjonarzem i nie godzien, aby cię ci ludzie ojcem nazywali. Czy myślisz, że nagle ustała działać Opatrzność Boża, mogąca dostarczyć dzieciom twoim chleba? — Wprawdzie nasuwa się wątpliwość: skądże tak prędko i tak wiele, aby biedzie zaradzić? pieniądze z nieba nie spadają! Na to jedna tylko odpowiedź: »Wierz i ufaj w Opatrzność Bożą i dobrych ludzi!«

I tak mieszają mi się myśli w głowie; wątpliwość i troski chciałyby zagłuszyć ufność w miłosierdzie, lecz Bóg dobry tego nie dopuszcza i w rozstrzygającej chwili posyła pomoc; tak było dotąd, a mam nadzieję, że i nadal tak będzie. Może w następnym liście uda mi się przesłać Pani kilka fotografij naszych

dzieci, Siostra Paula mówiła, że pisała do Pani w czasie mej nieobecności; pewno żebrała o sukienki, które tu zawsze ogromną radość sprawiają.

Jutro muszę znowu udać się w podróż do Roboth, miejscowości położonej o 460 mil na północ. Pragnę poczynić starania celem założenia tam wreszcie nowej Misji.

Niech Bóg błogosławi dziełu Pani; wszyscy modlimy się za Panią.

Wikarjat apostolski Natalu.

Przew. O. Coupé, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Ortman's Drift:

Jakkolwiek znany jestem Sodalicji św. Piotra Klawera, to jednak nie zupełnie, od 27 lat bowiem nie opuściłem nigdy południowej Afryki, gdzie stale danem mi było pracować wyłącznie wśród czarnych i to ku największej mojej radości. Nie zapomnę nigdy tego, co Sodalicja św. Piotra Klawera dla tej Misji już zdziałała.

Od ośmnastu miesięcy jestem w Maritzburgu, gdzie powierzono mi misje wśród krajowców, na ogromnym obszarze; pozatem jestem kapelanem więziennym, to jest pouczam i przygotowuję skazańców do przyjęcia chrztu św. przed śmiercią. Praca mozolna, ale pocieszająca Z różnych powodów została Misja nasza przeniesiona ze śródmieścia na koniec miasta. Tutaj mamy tylko jedną szkołę, służącą zarazem i za kościół, a w dodatku jest ona jeszcze za mała. Mam 160 uczniów, nie licząc 3 szkół zamiejscowych, które objąłem w zastępstwie jednego ze współbraci. Co do kościoła, to proszę wyobrazić sobie dużą, blachą krytą salę, bez zakrystji, w której stół zastępuje ołtarz. Pan Jezus mieszka na tym ołtarzu dniem i nocą, oddzielony od dzieci najzwyklejszą w świecie kotarą. W takich warunkach rzeczywiście trudno wpoić dzieciom i ludziom wogóle, należną cześć i uszanowanie dla Najśw. Sakramentu. W sali tej odbywa się nauka we dnie, a także szkoła wieczorna, również i zebrania mające na celu rozrywkę i t. d. W dodatku musimy uważać to za wielkie ustępstwo, że rząd pozwala jeszcze w tej sali uczyć dzieci. Jako kościół jest ona o wiele za mała. W święta Wielkanocne, 200 osób słuchało Mszy św. z zewnątrz, przez otwarte drzwi i okna. W niedziele jest zawsze przepełniona.

Protestanci i inne sekty mają piękne kościoły i szkoły; a nasze nadzwyczajne ubóstwo jest przedmiotem ich drwin i szyderstw. Nasz Najprzew. Ks. Biskup uznaje budowę kościoła za konieczną, ale niema potrzebnych na to przynajmniej 2000 fun-

tów szterlingów, owszem, same tylko długi. Czemżeż byłaby powyższa suma dla miljonera? Kroplą wody w oceanie! Ale gdzie go szukać? Kiedy wikarjat został podzielony, musieliśmy pozostawić wszystko, bez najmniejszego odszkodowania. O, to było ciężkie! A jeszcze trudniej budować bez szeląga w kieszeni! Omawiałem tę sprawę z ks. Biskupem Dellali i z zupełnem jego przyzwoleniem przyjąłem na siebie rolę żebraka dla moich kochanych Czarnych i... dla Boskiego Więźnia z tabernakulum! Pani Hrabino! i Droga Dobrodziejko, błagam najusilniej o pomoc! Nie chcę nawet wspominać o innych potrzebach, tak n. p., że dalekie drogi moje muszę odbywać pieszo, idę często 30—40 kilometrów dziennie. Czasem mogę posłużyć się koleją żelazną, ale to tylko w dwu kierunkach jest mi możliwem, a tu trzy czwarte mojego obszaru poza obrębem miasta Maritzburg rozciąga się na 30 mil w obwodzie. Jest to dosyć uciążliwe, zwłaszcza, że człowiek, liczący lat 54, nie jest już młodzieńcem. Oczywiście, nie pierwsza to nędza, której jęk dochodzi Panią, ale bieda nasza jest przeogromna! Wielu ludzi z oddalonych miejscowości nie przychodzi w niedziele do kościoła tylko z tej przyczyny, ponieważ wiedzą, że do wnętrza się nie docisną. Najprzew. Ks. Biskup mógłby to wszystko poświadczyć i napewno przedstawiłby ten obraz w jaskrawszym świetle, czego sam uczynić nie mam odwagi z obawy, bym o przesadę nie był posądzony. O jakiejże nagrody mogą spodziewać się ci, którzy przyjdą nam z pomocą, jeśli Pan Jezus i za kubek wody podany ubogiemu w imię Jego, obiecuje zapłatę! Ileż to modlitw popłynie za nich przed Tron Boży z serc naszych poczciwych Czarnych. Bardzo pożądanemby było, gdyby jedna lub więcej wspaniałomyślnych osób naraz i bez wielkiej zwłoki mogły złożyć sumę, potrzebną na budowę kościoła; co za zaszczyt, jaka zasługa, a jaka korona w niebie!

Listy Misjonarzy.

Ks. Biskup Larue, wikarjusz apostolski, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Chilubula:

»Na rozległych obszarach, powierzonych naszej działalności, odczuwamy dotkliwie zniżkę walutową. Wikarjat Bangweolo, rozciąga się w posiadłościach angielskich, w Rodezji półn. Wyłącznie pieniądz angielski jest tutaj w obiegu; za 1000 funtów szterlingów musimy obecnie płacić 100.000 lirów, podczas kiedy dawniej płaciliśmy za nie 25, ba nawet 20 tysięcy starczyło. To jest ogromna dla nas strata, paraliżująca działalność naszą. Wikarjat powyższy posiada 42 Misjonarzy, 316 katechistów, 12 stacyj misyjnych, 32 tysiące nowoochrzczonych, 6 do 7 tysięcy chrztów rocznie, 24 tysiące katechumenów i 230 tysięcy dusz katolickiej ludności, rozprószonej po 1035 wioskach. Na opędzenie niezbędnych kosztów, jakie pociąga za sobą utrzymanie tak wiel-

kiego dzieła potrzebowalibyśmy rocznie przynajmniej 6 tysięcy funtów szterlingów. Jak Pani Hrabina widzi, znajdujemy się w krytycznem położeniu. Oby Opatrzność Boża natchnęła miłujących Misje, aby pomogli nam ratować dusze, podatne do przyjęcia Słowa Bożego. Sąsiadujący Misjonarze poświadczają to, jak czytałem w »Echu«, w jednym z listów O. Spendla S. J.

O. Reesink, z Seminarjum św. Józefa, Górny Nil. Z całego serca dziękuję za udzieloną nam wspaniałomyślną pomoc, a mam też nadzieję, że Pani zamieści w czasopismach doniesienie o przykrem naszem położeniu. Ono rzeczywiście jest więcej aniżeli przykre. Ks. Biskup Biermans rozpoczął wprawdzie budowę Seminarjum z wielką odwagą, a dobrodzieje Misji nam w tem dopomagali ofiarami swemi, lecz wydatki wzrosły od tej pory, a kapitał i ofiary są już wyczerpane. Kwestja, czy na przyszły rok szkolny z prowizorycznych budynków naszych przeniesiemy się do nowego Seminarjum, zależy od ofiarności przyjaciół Misji. Jeśli datki będą niewystarczające, natenczas zmuszeni będziemy wznosić nowe, prowizoryczne zabudowania, co pociągnie za sobą naturalnie stratę czasu i niepotrzebne wydatki. — Z prawdziwem zadowoleniem pracujemy w naszem Seminarjum. Młodzież bowiem oddaje się studjom całem sercem i duszą, a jej zachowanie się jest wzorowe. — To jest zdumiewające, jeśli się pomyśli, że niedawno były małe dzikusy, przyzwyczajone do zupełnej swobody, których czas był wypełniony zabawą i polowaniem, potrafią się dziś zastosować do życia seminarzysty. Prawdziwie przeogromna przemiana! Ich plan naukowy jest zupełnie taki sam, jak w europejskich seminarjach. Co do budowy, to w pomocy Pani pokładam nadzieję i przyrzekam Jej i wszystkim dobrodziejom pamięć w codziennej Mszy św.

Ks. Biskup Broderik wikarjusz apostolski Wschodniego Nigru, pisze z Asaba: »Najszczerzej dziękuję za dobroć i wielkoduszność, z którą Pani przesłała dla naszego wikarjatu 7.410 lirów. Zbytecznem pisać, jak bardzo cenię sobie nieprzerwany współudział Pani w naszej pracy· Napewno zasmuci Panią wiadomość o śmierci Przew. O. Piotina, bezpośredniego następcy ś p. O. Zappy. Zmarł 23 marca; śmierć jego jest dla wikarjatu stratą niepowetowaną. Nie znam więcej zapartego i poświęcającego się misjonarza. Literalnie wyczerpał swoje siły na usługach swych nowonawróconych murzynów. O jak bardzo potrzebna nam pomoc z nieba, do walki z wzrastającą biedą moralną i materjalną w naszym wikarjacie. Z końcem bieżącego tygodnia przyjmie chrzest św. 60-ciu katechumenów z Asaba. Wracam właśnie z dłuższej podróży wizytacyjnej z południowej części wikarjatu. Nasze stacje misyjne w »krzewach« wykazują piękne postępy. — Błagam Boga, aby i nadal błogosławić raczył wysoce zasłużonemu dziełu Pani.

S. Marja Łucja, przełożona prowincji S. S. Dominikanek, pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z King William's Town: Serdeczne dzięki za przesłane mi pieniądze! Niech Pan Bóg błogosławi łaskawym ofiarodawcom, a szczególnie Pani. Właśnie przygotowujemy co potrzebne do otwarcia nowej placówki misyjnej wśród szczepu Fingo. Potrzeba nam jeszcze bardzo wiele, ale mamy nadzieję, że to dzieło wypływające z miłości i dla ratowania duszy bliźniego, powoli da się uskutecznić. Musimy zbudować kościół, szkołę, dom dla Sióstr, a także postarać się o mieszkanie dla księdza. Ks. Biskup Fleischer oświadczył, że jest mu rzeczą niemożliwą przyjść nam z pomocą materjalną, a Ksiądz tamtejszy powiada, że ludzie nie byli tam może nigdy tak ubodzy, jak obecnie. — Nasze Siostry w Keilands, położonem w pobliżu nas, cierpią także

bardzo skutkiem wielkiego ubóstwa i posuchy. Proszę, niech Pani nie zapomni o nas i w następnym roku. Raz jeszcze serdeczne Bóg zapłać!

Siostra Franciszka Teresa pisze do naszej Generalnej Kierowniczki z Matjeskloof: Z serdeczną wdzięcznością poświadczamy odbiór paczki zawierającej 27 sukienek i opasek; ubierzemy w nie najbiedniejsze nasze sieroty, które gorąco modlić się będą za ofiarodawców i ofiarodawczynie tych pięknych rzeczy. Radość przy rozdawaniu była nie do opisania, tem więcej, że wielkość sukienek odpowiadała wzrostowi naszych dzieci. Czcigodna Pani zechce przyjąć wyrazy najgorętszej naszej wdzięczności z zapewnieniem naszych szczerych modlitw. Przed ośmiu dniami poświadczyłyśmy odbiór otrzymanych 828 funtów szterlingów. List ten napewno doszedł do rąk Czcigodnej Pani.

Odcinek

Głosy z dalekiej Afryki.

O. G. Ciravegna.

Dziś pięć lat dobiega od chwili, kiedy pierwsi Misjonarze della Consolata z Turynu, przybyli do Tanganiki, aby odbudować zniszczone przez wojnę po-Benedyktyńskie Misje. Nie byli oni obcymi w tym kraju, ponieważ będąc w wojskowych szpitalach, mieli sposobność oddawać usługi miłości bliźniego również murzynom, którzy jako poddani państw europejskich, także brali udział w wielkiej wojnie. Poznałem wówczas niemieckiego Misjonarza w Dar-es-salaam, gdzie przebywał z innymi internowanymi. Naturalnie, nawet przez myśl mi nie przeszło, że za kilka miesięcy będę w tej samej Misji Madibira, jego następcą.

Madibira jest żyzną wsią murzyńską, zamieszkałą wyłącznie przez tubylców, a oddaloną o czternaście dni drogi od znacznej linji kolei żelaznej, łączącej wybrzeżne miasto Dar-es-salaam z jeziorem Tanganika, w środkowej Afryce. Misja moja leży w małowniczej dolince, otoczona z trzech stron szczytami wysokich nagich gór, jakby nieprzepartym murem fortecznym. Jak daleko sięgnąć okiem, rozciągają się żyzne pola tatarki i pistacyj ziemnych, a wśród nich grupują się chatki krajowców.

Zadanie apostolskie, jakie otwierało się przede mną kiedy przybyłem do Madibira, było ogromne! Sam jeden stanąłem na posterunku w stacji misyjnej, obsadzonej przed wojną przez personal składający się z 3 Ojców, kilku Sióstr i Braci, którzy mieli dość zajęcia. Większość dawniejszych katechistów rozprószyła się, szukając pracy w większych miastach kolonjalnych; a kilku pozostałych, w czasie lat wojny zapomnieli niejedno. Działalność moja była zatem zrazu więcej ze-

wnętrzna, aniżeli wewnętrzna. Całe dni bowiem spędzałem poza domem, odwiedzając w chatkach moich parafjan; którzy pozbawieni pomocy duchownej, od Kościoła byli się odwrócili; pouczałem, aby ich znowu pozyskać i tak poznawałem kraj i ludzi. Z naczelnikami pojedynczych siół miałem także wiele kłopotów, ponieważ posiadali władzę absolutną,



Czarna postulantka ze swymi wychowankami.

a przytem byli poganami. Zebrałem też wspomnianych katechistów i urządziłem dla nich sześciotygodniowy kurs, powtarzający i uzupełniający. Umieściłem ich następnie w dwunastu rozrzuconych po kraju wioskach, celem otworzenia na nowo dawniejszych szkół. Pierwsza podróż wizytacyjna tychże zajęła mi 14 dni czasu. Była to nużąca wędrówka przez stepy i dziewicze lasy. Następnie trzeba było otworzyć dawny szpitalik misyjny. Godzinami całemi opatrywałem rany i pie-

lęgnowałem chorych, a że zabrakło mi często środków lekarskich z Europy, przeto posługiwałem się krajowemi roślinami leczniczemi, jak n. p łupiną granatu, lub mlecznym sokiem drzewa papaja. Nie mogłem też zapomnieć o nieszczęśliwych ofiarach trądu, choroby szerzącej się bardzo we wschodniej Afryce. Serce mi się krajało, kiedy widziałem tych nieszczęśliwych, wlokących się na rękach i nogach, których kończyny już były odgniły, a twarz nabrzmiała okryta była nieuleczalnemi wrzodami, ja zaś na razie nie byłem w stanie dać im odpowiedniej pomocy Z czasem dopiero, dzięki Opatrzności Bożej i datkom łask. Dobrodziejów Misji, udało nam się zbudować schronisko dla trędowatych, w którem znajdzie pomieszczenie 150 tych nieszczęśliwych. Coraz konieczniejszą tymczasem okazywała się potrzeba kilku Sióstr misyjnych, gorliwych i gotowych do poświęceń, aby ułatwić mi moje trudne zadanie. Mogłem wprawdzie pouczać licznych murzynów i murzynków uczęszczających do szkoły, ale niepodobna mi było zająć się dziewczynkami, trzeba, z natury rzeczy, Sióstr, aby pouczały je praktycznie i wychowywały na dobre, czynne i obowiązkowe, chrześcijańskie gospodynie i matki. Bardzo ważną rzeczą jest pozyskać kobiety, pokierować niemi, aby odpowiedziały jak należy wymaganiom codziennego życia. One same zdawały się odczuwać potrzebę tego, bo skoro tylko pierwsze Siostry przybyły do Madibira, zaraz przeszło siedmdziesiąt kobiet codziennie przychodziło do ich szkoły, bez żadnej z naszej strony zachęty; a trzeba dodać, że niektóre z nich musiały przebyć pięć kilometrów drogi, w skwarze palących promieni afrykańskiego słońca. W końcu pomyśleliśmy i o dzieciach. O, te miłe murzynki afrykańskie! Misjonarz najchętniej spędziłby cały dzień z nimi. Trzeba widzieć te małe, żywe istotki o kolorze czekolady, które tak lubią czytać, pisać i śpiewać. Przetłumaczyliśmy już dla nich wiele włoskich pieśni kościelnych i innych piosenek, a śpiewają je tak dobrze, że z przyjemnością się słucha.

Napisałem, czy opowiedziałem conieco o naszem urozmaiconem życiu w Misji i o pracach naszych w dalekiej Afryce! w misji Madibira. Ale wszystko to, co dotąd zrobiono, jest bardzo małem w porównaniu do tego, coby można zrobić, gdybyśmy mieli więcej Sióstr misyjnych. O jakże byłbym szczęśliwy, jeżeliby pomiędzy czytelniczkami »Echa z Afryki« znalazła się jedna, albo więcej, gotowych wielkodusznie oddać swoją młodość i zdolności na służbę, w świętej miłości bliźniego, dla biednych murzynów afrykańskich, czy to w Sodalicji św. Piotra Klawera, czy też w Domu Sióstr misyjnych.

W naszej misji n. p. jest zadaniem bardzo trudnem i nader delikatnem rozbudzenie i wpojenie kobiecie pogańskiej

zrozumienia chrześcijańskiego życia z Wiary. — One to potrzebują takiego jakby ducha opiekuńczego, któryby z miłością wchodził we wszystkie szczegóły ich codziennego życia, i któryby przez pociągający przykład łatwiej pozyskiwał ich dla św. Wiary, aniżeli przez same tylko słowa. Warunki życia pogańskiej kobiety są wcale nie wesołe! Niektóre dwanaście lat mając są żonami i matkami. Czasem już w dziewiątym roku oddają rodzice córki swoje rodzinie narzeczonego, aby u nich mieszkały i pracowały. Całe ich odzienie stanowi opaska z kory drzewnej. Wtedy już trudno powstać im z moralnej nędzy i poniżenia, w jakiem grzęzną skutkiem zdemoralizowanego otoczenia, w którem żyć muszą. Niewinny, pełen zaufania uśmiech, wywołany dziecinnem życiem bez troski, znika z ich twarzy!

Pomiędzy gorliwemi czytelniczkami »Echa z Afryki« są napewno i takie, które nie zastanawiały się jeszcze nad tem wielkiem pytaniem życiowem; o niechajby w sanktuarjum ich serca odezwało się to potężne wołanie Boskiego Oblubieńca: Dajcie mi dusze!... idźcie i nauczajcie murzynów i murzynki licznych plemion afrykańskich, które żyją jeszcze w ciemnościach pogaństwa.

Uratowani przez Marję.

W czasie naszej ostatniej podróży na wyspę Kome, nad jeziorem Wiktorja, znaleźliśmy się w krytycznem położeniu, z którego wybrnąć było prawie niepodobieństwem. — Mnie i moim dzielnym katolickim wioślarzom groziła pewna zagłada. Zanim bowiem dobiliśmy do brzegu tej wyspy, zapadła noc, a w ciemności dano łódce fałszywy kierunek. Nagle zostaliśmy otoczeni przez hipopotamy. Było za ciemno, aby można było ich spostrzec — ale słyszeliśmy ich ryk i zauważyliśmy, że krążą w pobliżu. — Cóż teraz począć? Poleciliśmy się Matce Najśw., którą zowiemy »Gwiazdą morza«, i wzięliśmy inny kierunek. Po kwadransie wytężonej pracy i trwogi, niebezpieczeństwo minęło.

Zaczęliśmy krzyczeć i wołać, ażeby zwrócić uwagę nadbrzeżnych mieszkańców. Ci usłyszawszy nas, rozpalili ogień, który też wskazywał nam przystań. Plusk tych potworów słyszeliśmy jeszcze, wylądowaliśmy jednak szczęśliwie pod opieką naszej Niebieskiej Matki. A po półgodzinnej drodze dotarliśmy do Misji bez dalszych wypadków.

Wieczór Misyjny Sodalicji Marjańskiej.

Wilno, dnia 28 lutego 1925.

Dnia 28 lutego b. r. w sali gimnazjum S. S. Nazaretanek odbył się wieczór misyjny, staraniem Ks. Dr. St. Zawadzkiego. W części pierwszej wygłosił odczyt o misjach Ks. Salezjanin W. Balawajder, zaznaczył w nim małe zainteresowanie misjami wśród społeczeństwa polskiego, przyczem zwrócił uwagę zebranych na Biuro Sodalicji św. Piotra Klawera, istniejące od niedawna w naszem mieście, zwracając się jednocześnie z gorącą prośbą o popieranie duchowe i materjalne, gdyż tylko temi środkami osiągnąć możemy należyty rozwój. Po odczycie odbył się dział koncertowy, urozmaicony deklamacjami i grą na fortepjanie p. prof. Legraud'a.

Po skończonym odczycie dwoje dzieci przebranych za murzynków, kwestowały wśród publiczności, a kierowniczka miejscowego „Biura“ p. Malwina Konstantynowiczowa rozdawała broszurki i druki propagandy Misyjnej.

J. K.

„Chrzest jest najznamienitszem, najwspanialszem i najcenniejszem ze wszystkich dobrodziejstw Boga“.

(Św. Grzeg. Naz.)

Czyż nie pragnąłbyś chrztu, gdybyś jeszcze nie był ochrzczony? A czy nie przychyliłbyś się do tego szczęścia dla biednych Murzynów, których miljony czeka na nie?

Wiadomości z św. Propagandy Rozszerzenia Wiary.

O. Layac, z Zakonu Kazn. został zamianowany wikarjuszem apost. Wschodniego Uelle.

O. Ernest Hanger, z Kongr. Misjonarzy Ljońskich, wikarjuszem apost. Złotego Wybrzeża.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem L Wójcika.